

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty kwartalnej, prosząc, jak zwykle, o wczesne jej nadsyłanie, o ile możności, wprost do Redakcyi — *Nowy-Swiat Nr. 4.*

Niezależnie od prac zapowiedzianych w prospekcie, rozpoczynamy obecnie studjum p. t.

„LICHWIARZE WARSZAWSCY“.

Właściwie, będzie to szereg szkiców z życia, przedstawiających, w formie nader żywej i lekkiej, najbardziej charakterystyczne typy lichwiarzy operujących wśród różnych stanów i warstw naszego miasta. Początek tej pracy otrzymają bezpłatnie wszyscy nowoprzybywający abonenci.

O poparcie pisma naszego, mającego do zwalczania, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, nader trudne warunki, wszystkich życzliwych nam — prosimy.

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Szkice z życia).

I.

Lichwa to bagno bezdenne. Kto raz wstąpił na ten grunt zdradny i grzędki, dla tego niema ratunku, każdy krok, każde poruszenie, każde usiłowanie wydobycia się, pogrąża go jeszcze bardziej w przepaści. Bagno pochłania swoją ofiarę,

Lichwiarz to pasorzyt, najstraszniejszy ze strasznych, czepia on się biedaków i wyciska z nich wszystkie soki żywotne, eksploatuje ich pracę, wydziera z rąk najmniejszy bodaj kawałek chleba.

Kto raz wszedł w stosunek z lichwiarzem, ten przestał istnieć dla siebie, a natomiast został niewolnikiem, rzeczą, własnością, bydłem roboczym swego wierzyciela.

Nie od dziś się to praktykuje. W starożytności już znano dobrze lichwę z całą jej ohydą, w wiekach średnich potępiał ją Kościół, potępiały prawa państwowe, — ale pomimo tego, lichwiarze istnieli i prowadzili niecne swe rzemiosło. Przeciwko skutkom prawa potrafili się zabezpieczać za pomocą różnych wykrętów, a na pokrycie ewentualnego ryzyka, darli ze swych ofiar podwójne i potrójne procenta.

Prawodawstwa nowsze ustanowiły normę procentu

prawnego, w ostatnich wszakże czasach, widząc że wszelkie przepisy w tym względzie pozostają martwą literą i nie mogą złemu zapobiedz, pozostawiły ustanowienie wysokości procentu dobrowolnej umowie stron.

Bo i co tu pomogą ograniczenia prawne? Przepis zostanie przepisem, a rzeczywistość rzeczywistością, — na świecie zaś nie zbraknie lekkomyślnych lub nieszczęśliwych, a zatem i żeru dla lichwiarzy.

Lichwa, tak jak prostytutcyca, wchodzi w szereg przestępstw tolerowanych, jako złe konieczne, nie dające się z gruntu wykorzenić, a władza państwowa tyle tylko zrobić może, że przestępstwa owe w pewnej części przynajmniej usiłuje poddać kontroli. Bądź co bądź, jawny lombard prywatny jest znośniejszą formą lichwy, niż potajemny.

Powiedzieliśmy wyżej że lekkomyślnych i nieszczęśliwych, a zatem żeru dla lichwiarzy — nie braknie.

O lekkomyślnych nie ma co mówić, wpadają oni w niebezpieczeństwo jak ćmy w ogień i ani perswazyja, ani dobra rada ich nie powstrzyma. Mniejsza też o nich, — ale pomóż prawdziwie nieszczęśliwym, dźwignąć ich i wydobyć z najstraszniejszej niewoli, jaka istnieje na świecie to zadanie piękne i godne podjęcia. Pomówimy też o niem w końcu niniejszej pracy, a jeżeli owocem jej będzie choćby jedna kasa pożyczkowa, choćby jedno stowarzyszenie na wzajemnym kredycie oparte, to cel pracy niniejszej będzie osiągnięty.

Lichwa to robak, który wgryzł się głęboko w różne warstwy naszego społecznego organizmu i toczy go niemiłosiernie. Walka z tym pasorzytem nie może być doraźna, — trzeba raczej powolnego, systematycznego, a nadewszystko wytrwałego działania; lat trzeba i pracy zbiorowej, ażeby do pewnego przynajmniej stopnia, ograniczyć tę straszliwą plagę społeczną, pod brzemieniem której jęczy w niewoli tak wielka liczba nieszczęśliwych.

Czy też zdawał sobie kto sprawę z tego, jaką rolę gra lichwa w naszym życiu społecznym i ekonomicznym? Czy badał sferę tak zwanych „interesów“, uprawianych przez aferzystów podłego, podlejszego i najpodlejszego gatunku? Czy zastanawiał się nad pytaniem ile też godzin dziennie urzędnik, oficyalista, rzemieślnik, lub wyrobnik pracuje na utrzymanie swojej rodziny, a ile na lichwiarzy?

Są to przerażające cyfry i tysiące cichych dramatów zawierają w sobie.

Cały kraj pokryty jest gniazdami lichwiarzy, którzy jak pajaki rozpościerają swe sieci. Wpada w nie właściciel folwarku i włościanin i posiadacz nieruchomości miejskiej i urzędnik i kupiec i rzemieślnik i wyrobnik i emeryt nawet, a jak raz wpadnie, to przepadł, to już niema dla niego ratunku.

Okropne to jest.

Gdyby kto chciał przedstawić dokładny obraz lichwy i w wszystkich jej gniazd rozrzuconych po kraju, musiałby napisać kilkotomowe dzieło—my nie kusimy się o takie zadanie, i pragniemy tylko w pobieżnych szkicach, zarysować sylwetki warszawskich pajaków, — wydobyć ich na światło dzienne. Niech im się publiczność przypatrzy, niech zobaczy jakie formy przybrało niewolnictwo w ucywilizowanym szczytującym się ze swego postępu, wieku XIX-tym.

Czytelnik przekonany jest zapewne że w pracy niniejszej będzie wyłącznie mowa o żydach, albowiem typ lichwiarza zrósł się słusznie z typem żyda i tak się też przedstawia w sztuce, w literaturze i w opinii publicznej.

Szekspirowski Shylock, pragnący wyciąć dłużnikowi swemu funt ciała, jest wyznawcą zakonu Mojżesza—i wszę dzie tego rodzaju postacie mają zazwyczaj charakterystyczne cechy semickiego typu. Otóż czytelnik omyli się w przypuszczeniu swoim. Ujawniając złe wśród dzieci Izraela — nie możemy patrzeć obojętnie, gdy ono gnieździ się i rozmnaża wśród nas. Nie możemy, bez dławiącego bólu w piersiach, patrzeć na to największe z pośród wszystkich nieszczęść — nieszczęście, jakim jest zaraza moralna przechodząca do nas od żydów, zaraza ujawniająca się w niepomiernej chciwości łatwych, szybkich zysków, w zabijaniu wszelkich uczuć szlachetnych dla... miłego grosza!

Bronić się od takiego zżydzenia, od takiej, jedynie dotąd widocznej „assymilacji“ jest świętym obowiązkiem, a właśnie i w sferze operacji pieniężnych, o jakie idzie nam w tej chwili, — operacji lichwiarskich, z żyd z e n i e chrześcian jest niestety widocznym. I w świecie chrześcijańskim znajdują się niestety jednostki zakażone semicką żądzą złota i chciwością zysku, są drapieżne wampiry rade ssać krew cudzą i tuczyć się bez trudu ciężką pracą bliźniego. Więć też gdy nam zwłaszcza w szkicach niniejszych nie o rassy i wyznania, ale o rzecz samą, o wielkie nieszczęście społeczne chodzi, wywłóczyć będziemy na światło wszelkiego już rodzaju lichwiarzy, bez względu na to kim są i w co wierzą, jeżeli w ogóle ludzie trudniący się tym procederem mogą w co szlachetne wierzyć i posiadać jakie ludzkie instynkta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Wskażemy je panu, wskażemy — zawołał pan Młodowski— a tymczasem wystarczy nam zupełnie pański zapal pańska wiara w siebie i w posłannictwo swoje. Tak, to lubię, takiego dziennikarza rozumiem-- dodał, rzucając ukośne spojrzenie na literata, który udawał ciągle, że czyta. — Ale cóż pan głównie studiował, co sprawiało panu najwięcej przyjemności?

Bolesław wymienił książki, które pochłoniął w ostatnich czasach, cytował wykłady profesorów swoich, mówił o pracach, które zamierzał wykonać.

Uważnie słuchał pan Młodowski, od czasu do czasu rzucał krótkie pytania, które podtrzymywały rozmowę.

Bolesław nie domyślał się nawet, że siedzi przed znakomitym znawcą ludzi, że zdawał poprostu sprawę z całego



Ś. p. KARDYNAŁ CZACKI.

Telegram z dnia 10 b. m. przyniósł nam wieść żalobną. ks. Kardynał Włodzimierz hr. Czacki, Arcybiskup Salamiński, zmarł w dniu tym w Rzymie. Kościół przez zgon ten swojego czcigodnego dostojnika poniósł stratę istotną, którą też odczuwają z pewnością wszystkie, rodacze zwłaszcza, serca wiernych.

Ś. p. Kardynał, wnuk znakomitego założyciela liceum Krzemienieckiego, potomek rodu piastującego niegdyś w kraju pierwszorzędną godność, urodził się w dniu 16 Kwietnia 1835 roku w ojczystych dobrach Porycycku w gub. Wołyńskiej. Wychowany w czystej atmosferze wiary, światła i pobożności, przybył w r. 1844 do Warszawy i tu wraz z bratem swoim odbywał nauki szkolne. Atoli zapadłszy (w roku 1851) na zapalenie płuc, ujrzał się zmuszonym opuścić mury szkolne i z polecenia lekarzy osiąść we Włoszech, gdzie też mieszkał już stale, raz tylko, czy dwa, od tej pory odwiedziwszy Warszawę.

Już w dziecięcej, czystej duszy Czackiego, zrodziło się pragnienie poświęcenia się służbie Bożej; gdy więc następnie zamieszkał stale w Rzymie, pragnienie to rozwinęło się z tem większą jeszcze siłą i zamiar zostania kapłanem dojrzał już w zupełności.

W mieście wiecznym zamieszkał młody hr. Włodzimierz, w domu swojej ciotki, księżnej Odescalchi, a dom ten, zbliżony z Watykanem, dał sposobność młodemu aspirantowi do stanu kapłańskiego, poznać osobicie Ojca Św. Piusa IX, który, jakby odgadując w nim przyszłego księcia Kościoła, zaprosił go na pokoje swoje i otoczył życzliwością szczególną. W Rzymie też zawiązał Czacki stosunek przyjaźni z przebywającym tam wówczas Zygmuntem Krasińskim, który go otaczał stale, serdecznymi względami.

Wątpliwy ciałem, ale silny duchem, sposobił się Czacki do przyszłego zadania pod kierunkiem najzdolniejszych profesorów Rzymskich; a ostatecznie Kardynał Franchi, odgadując niepospolite zdolności w młodym, pracowitym alumnice, zachęcił go do studyowania nauk politycznych. Jakoż po wyświęceniu na kapłana, przeznaczonym został ks. Czacki do sekretaryatu stanu, gdzie pełniąc przez lat dziesięć gorliwie obowiązki swoje, otrzymał w nagrodę godność prałata domowego Ojca Świętego.

Obdarzony największym zaufaniem Piusa IX, rozwinął Czacki działalność swoją na szerszej widowni publicznej we

swojego życia, ze wszystkich marzeń swoich, że go wydawca „Gwiazdy“ badał, nicując na wszystkie strony.

Jak rutynowany sędzia śledczy, chwycił go pan Młodowski za słówka, poddawał mu „kwestye“, podniecał frazesami, podbudzał do gorętszej mowy, nie spuszczał z niego oka.

Bolesław rozgrzał się. Na jego bladą twarz wystąpiły rumieńce.

Całą godzinę zajęła ta spowiedź. Młodowski, dowiedziawszy się wszystkiego, co mu było potrzebnem, podniósł się, na znak, że posłuchanie skończone. To samo uczynił Bolesław.

— Więć zaczynamy bojowanie, zaczynamy walkę zaraz jutro — mówił Młodowski. Jutro wystawiają w teatrze „Rozmaitości“ jakieś sztuczdyło oryginalne. Wyborna to sposobność do zarysowania się. Idzie mi o to, aby się ktoś do autora zabrał ostro, z rozmachem. Niech pan rozpuści pióro po papierze, jak rączego rumaka, niech pan nie oszczędza ani autora, ani wykonawców. Kto bije dobrze, ten bije pewno.

— Ależ, panie dobrodzieju, ja nie znam się na teatrze — zauważył Bolesław.

— Pozwalam sobie o tem wątpić. Widziałeś pan dużo i posiadasz poczucie prawdy i piękna, co zupełnie wystarczy. O techniczne formułki nie idzie mi wcale. Wal pan, co

Francji, gdzie przygotowując grunt pod założenie uniwersytetów katolickich, wyniesiony został w roku 1879 na urząd nuncjusza w Paryżu.

Niestety, były to najcięższe chwile dla Kościoła katolickiego w kraju, w którym republika iście pogańska, pod osłoną haseł pseudo-liberalnych, uderzyła całą siłą swojego despotyzmu na wiarę katolicką i jej służbiernie. W czasie gdy wrzała walka najwstrętniejsza, ohydna walka ludzi z Bogiem, Kościołem i jego przedstawicielami, Czacki nie mógł naturalnie walki tej powstrzymać, ale wielkim rozumem swoim, wielkim taktem i godnością w postępowaniu, umiał ją łagodzić. Jego też powadze i wpływowi zawdzięczać należy, że wiele instytucji katolickich we Francji z odmetu prądów dzikich i antychrześcijańskich wyszło szczęśliwie i ocalało.

Niez mordowany w pracy s. p. Kardynał, bez względu na trudy towarzyszące jego godnościom i urzędowi, nie przestawał zajmować się piórem, pomieszczając wiele cennych prac krytycznych w czasopismach katolickich francuskich i włoskich.

Pełen uczuć najszlachetniejszych, nie odmawiał nigdy protekcji, opieki i pomocy rodakom, nie odmawiał jej też nikomu, kto w jakiejkolwiek potrzebie zakładał do wielkiego serca kapłana.

Dziwić się doprawdy należy jak, przy tak wątplych, z przyrodzenia siłach, gorliwy ten sługa Boży mógł podjąć tyle trudów, a jednak nie tylko je podjął ale i spełnił — z pociechą dla Kościoła, z pożytkiem dla wiary. Dziwić się powtarzamy należy, ale zarazem i schylić głowę przed cudownym działaniem Opatrzności, która w prawdziwych posłanników swoich wlewa taką moc ducha.

Stargawszy jednak w końcu wszystkie już wątłe siły swoje, Czacki ustąpił ze stanowiska w Paryżu, a obdarzony kapeluszem kardynalskim w roku 1882, osiadł napowrót w Rzymie i tam też dokonał szlachetnego, pełnego zasług i pracy dla Kościoła — żywota.

SKLEPY POLSKIE.

(Wskazówki praktyczne)

V.

Może żadna z naszych spraw publicznych nie wymaga takiej ciągłej i systematycznej ekscytacji, jak sprawa zakładania i popierania sklepów chrześcijańskich.

Z naszej mianowicie strony wymaga ona czujności i pilności podwójnej: najpierw bowiem widzimy w niej jeden z najpraktyczniejszych środków obrony kraju przed zalewem i terroryzmem judaizmu, a powtóre jesteśmy, w tej propagandzie, najzupełniej odosobnieni.

się zmieści, pisz o tendencji sztuki, byle gorąco, z temperamentem. Resztę zrobię sam. Jak na początek, ofiaruję panu honorarium niewielkie, bo dwa grosze od wiersza, obiecuję jednak rychłą podwyżkę, gdy się lepiej poznamy. Bilet do teatru i afisz przysię panu do hotelu. Do widzenia, do miłego widzenia!

I zacierając ręce i kłaniając się po kilka razy, odprowadził pan Młodowski Bolesława do samych drzwi. Tu dotknął jego ciepłej dłoni swoją zimną, suchą i mówił jeszcze z progu:

— Do widzenia, do miłego widzenia!

— A co? — odezwał się, gdy Bolesław wyszedł.

— Urodziłeś się w czepcu, panie Józefie — odpowiedział literat. — Stare źródła twoich zarobków wysychają, a nowe otwierają się i biją świeżym strumieniem, aby użyć twoją wyjałowioną bibułę. Z tego chłopca wydobędziesz nie jeden tysiączek. Masz szczęście, panie Józefie.

— Mam tylko rozum i znam się na ludziach — wyrzekł pan Młodowski. Gdyby ten Orlikowski udał się do któregoś z redaktorów pism zachowawczych, nie raczyliby mu poświęcić ani pięciu minut. Waryat, zarozumialec, narwaniec, który dotąd jeszcze nic nie zrobił, a majaczy już o jakimś posłannictwie, zawyrokowaliby i zapomnieliby o nim. Ale ja wiem z długoletniego doświadczenia, że w takich zapalonych głowach spoczywają skarby, które trzeba

Jak dotychczas ani jeden organ publiczny nie podniósł i nie zalecił społeczeństwu tej sprawy, — mimo że jesteśmy o tem najmocniej przekonani. — każdy czuje jej ważność. Jedni z naszych „stróżów dobra publicznego“ omijają rzecz tę sprawę przez tchórzostwo wobec rzekomej wszechwładzy Izraela, drudzy zaś, dla dobra tegoż Izraela, chcieliby ją raczej uśmiercić.

I oto dlaczego spoczywa na „Roli“ tem większy obowiązek popierania tej sprawy bez przerwy, popierania wszelkimi sposobami, jakimi tylko pismo, stojące wytrwale przy programie swoim, rozporządzać może.

Powtarzać nie będziemy, że ruch w otwieraniu po wszystkich zakątkach prowincji sklepów chrześcijańskich stających do konkurencji z nieczym handlem żydowskim, przeszedł najśmielsze oczekiwania. Ruch ten rozwija się i postępuje *crescendo*, ale to właśnie powinno nas zniewalać do jego podniecania.

W tym przeto celu chcemy jeszcze zwrócić się do ludzi dobrej woli o dostarczanie nam danych faktycznych, o jakie już kołataliśmy nieraz.

Mianowicie: chcemy wiedzieć gdzie jeszcze i jakich sklepów chrześcijańskich dotychczas niema, a gdzie one, z rzeczywistą korzyścią dla miejscowego ogółu Polskiego, mogłyby egzystować?

Bo że miejscowości takich jest jeszcze bardzo wiele w kraju, że są dotychczas nie tylko miasteczka mniejsze i ludniejsze wsie, ale i większe nawet miasta, których cały nieomal handel spoczywa w ręku obcej i wyzyskującej nas kasty, mamy właśnie dowód w otrzymanych świeżo tego rodzaju wiadomościach i informacjach — z Kalisza.

Miasto to liczące 22,000 mieszkańców (w tem około 8,000 żydów) nie posiada prawie zupełnie sklepów polskich. Z wyjątkiem paru większych sklepów kolonialnych, paru sklepów krawieckich i szewckich i jednego sklepu z żelazem, wszystkie — inne są w ręku żydostwa. Dziwny ten stan jednakże dał się już widocznie, dobrze uczuć mieszkańcom Kalisza, skoro za naszym pośrednictwem pragnął zwrócić uwagę na to przykre uposzczenie swojego miasta. Dla bliższego zaś poinformowania kandydatów, którzyby tam chcieli rozwinąć przedsiębiorczość swoją w kierunku handlowym, ludzie znający doskonale miejscowe stosunki, przesyłają nam następujące dane:

Oto ważniejsze przynajmniej gałęzie handlu, które przez firmy polskie, w Kaliszu, nie są wcale reprezentowane. Mianowicie niema ani jednego sklepu chrześcijańskiego: 1-o) ze szkłem i porcelaną; 2-o) z bielizną i wyrobami północzozniczymi; 3-o) z galanterią i przyborami toaletowymi; 4-o) z materiałami wełnianymi, bawełnianymi i jedwabnymi; 5-o) z towarami łokciowymi dla ludu (tańsze wyroby wełniane i bawełniane); 6-o) z czapkami i kapeluszkami; 7-o) z futrami; 8-o) z zegarami i zegarkami; 9-o) z sukniami i kortami tańszymi (krawcy tutejsi mają w ogóle materiały drogie);

tylko umieć wydobyć, aby najwięcej zazdrosnego o istnieniu swoim przekonali. Ja jestem tym górnikiem w prasie warszawskiej, wiem gdzie szukać prawdziwego złota, a gdzie omijać szych i błagę. To moja siła i tajemnica powodzenia! Zobaczysz, panie Edmundzie, jaki dzielny pisarz rozwinie się z tej poczwarki dziennikarskiej.

— Nie myślę wcale przeczyć, bo tego chłopca przenika ogień święty, a z jego oczu tryska zapal, wszystkich bohaterów znamię niezawodne. Niechby mu życie zachowało jak najdłużej wiarę w siebie i w skuteczność jego pracy.

Cichy smutek powiał na twarzy literata.

— Byliśmy kiedyś wszyscy tacy — dodał z cicha.

V.

W teatrze „Rozmaitości“, wystawiano nazajutrz, po raz pierwszy, komedię w czterech aktach pana Młóciława Otockiego, autora, znanego z talentu pisarskiego i z obycia scenicznego.

Pan Otocky, literat młody, warszawiak z krwi i kości, syn bankiera, posiadał w mieście liczne stosunki. Bywał w świecie, jeździł własnym powozem, jadał u Stępkowskiego, zaskarbiał sobie łaski aktorek podarunkami, a względy braci po piórze niższego rzędu śniadaniem i szampanem.

Pan Otocky chwycił typy swoje z życia, tu i owdzie

10-o) dystrybucye i szynki są tu naturalnie także w ręku żydowskim.

Otóż wszystkie te przedsiębiorstwa mogłoby liczyć na powodzenie w Kaliszu, a mogłyby nawet liczyć na nie tem śmieiej, że konkurencya ze sklepami i sklepikami żydowskimi nie byłaby zbyt trudną; wszystko bowiem co się w sklepach tych ostatnich znajduje, jest lich e i d r o g i e .

Dla przykładu głównie przedstawiliśmy w tej chwili w krótkości, potrzeby handlowe jednego tylko z miast większych. Wątpliwości wszakże ulegać nie może, że to samo co w swej odezwie do nas wyrażają mieszkańcy Kalisza, dałoby się mniej więcej w zupełności odnieść do Radomia, Płocka, Piotrkowa, Siedlec, Lublina, Suwałk i innych miast ludniejszych. Wszędzie tam bowiem monopol handlowy Izraela trwa jeszcze w całej mocy, podczas gdy z drugiej strony jest u nas niemała liczba posiadaczy niewielkich kapitałów i kapitalików, którzy chwytając się tego i owego nie wiedzą właściwie gdzie się ostatecznie skierować i gdzie s z u k a ć h l e b a . Ten cbleb jest tu właśnie gdzie istnieją takie braki i luki dotychczas nie zapełnione: gdzie ludność sama, pragnąc się wydobyć z serdecznego uscisku kasty wyzyskującej, prosi o przyjście jej z pomocą. Tutaj wśród tego mrowiska przedsięwzięć na oszustwie opartych, ludzie rzetelni, sumienni, no — i naturalnie umiejący radzić sobie praktycznie, mogą i powinni szukać pola do uczciwej pracy; a ta właśnie ich r z e t e l n o ś ć i s u m i e n n o ś ć pośród falangi oszukańczej, stać się może najskuteczniejszą b r o n i ą k o n k u r e n c y j n ą .

Dzisiaj zresztą, jakeśmy to zaznaczyli już nieraz, zmieniają się powoli i czasy i pojęcia. Nie lgną już ludziska tak skwapliwie do handłów i handelków żydowskich; owszem szukają coraz natarczywiej h a n d l u u c z c i w e g o , przekonywając się stopniowo, że handel taki u nas istnieć może.

Obok tego nasuwa nam się w tej chwili i inna jeszcze uwaga i wskazówka praktyczna. Mimo „ogólnej stagnacji“ i „zastoju w handlu“, nowe sklepy polskie w W a r s z a w i e mnożą się od pewnego czasu w stosunku dziwnie nieproporcjonalnym do istotnych potrzeb. Egzystencya tych przedsiębiorstw w obec olbrzymiej konkurencji firm dawniejszych i znanych, opiera się zwykle na zbyt kruchych podstawach i jest też — efemeryczną. Jeden sklep w ciągu roku zmienia po parę razy właścicieli, którzy najczęściej wychodzą ze stratą i rozczarowaniem.

Otóż czyby tych sił fachowych i pieniężnych nie należało skierować tam, gdzie powodzenie, rzecz można, jest z góry zapewnione, gdzie nie ma takiego natłoku firm chrześcijańskich, ale gdzie raczej jest ich brak zupełny i gdzie jedynymi konkurentami k u p c a r z e t e l n e g o mogą być tylko z konieczności tolerowani, kramiarze i wyzyskiwacze?

Sądźmy iż pytanie to godne bliższej rozważki ze strony mianowicie tych wszystkich, co na polu handlowem pragną szukać z własną i ogólną korzyścią, godziwego zarobku.

brał jakiś rys podpatrzony w salonach burżuazyi, lub wysłał zdarzenie rzeczywiste, z czego urosła plotka, że przenosi na deski swoich najbliższych znajomych z wiernością fotograficzną.

Więcej tej wieści, aniżeli zdolnościom, których mu nie odmawiano, zawdzięczał pan Otocki powodzenie swoich komedij. Ludziska spieszyli do teatru, bo każdy chciał zobaczyć, jak wygląda w oświetleniu artystycznym pan X., lub pan Y., jak autor wcielił „skandalik“, który sobie w sferach właściwych powtarzano na ucho.

Jeszcze nie wybiła godzina oznaczona, a już szumiała sala mnóstwem ciekawych. Widzowie zajęli wszystkie krzesła, cisnęli się na bocznych ławeczkach, tłoczyli się pod ścianami. Nawet łożo, zwykle puste na utworach swojskich, zapełniły się aż po brzegi.

Orkiestra „rznęła“ mazura Lewandowskiego, drzwi skrzypiały bezustannie, ławki trzaskały, szeleściły suknie, podnosiła się z każdą chwilą temperatura, wiejąca w sali żarami południa. W „przybytku muz“ brzęczało jak w ulu, w którym się pszczoły roją.

W drugim rzędzie krzesel siedział Bolesław, samotny, skupiony w sobie. Miał wymierzyć sprawiedliwość Otockiemu, on, który dotąd nie zrobił sam nic na polu literackim. Jakże zabierze się do tej pracy? Czy jej podola?

Tylko właśnie dla ułatwienia tego rodzaju poszukiwań zwracamy się — powtarzamy — do ludzi chętnych z prośbą o nadsyłanie nam informacji, w rodzaju choćby takich tylko, jakie powyżej podaliśmy z Kalisza. Im zaś większa ilość zgromadzi się tych danych, tem łatwiejszy będzie, dla przyszłych założycieli sklepów, wybór miejscowości i tem szybciej sprawa sklepów polskich posunie się naprzód. O wiadomości więc: gdzie i jakie sklepy te są potrzebne i o ile mogą być pewne powodzenia, prosimy zaz jeszcze.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuzkie.

(Dalszy ciąg.)

Weźmy, jeżeli chcecie jeszcze, Cornely'ego. Mimo wszystkiego co o nim powiedzieć można, stworzył on, uczynił poczytnym, natchnął życiem dziennik przedniej strazy, który ogromne usługi oddał stronnictwu zachowawczemu. Utraciwszy naraz dwa tysiące abonentów, po przejściu na stronę hrabiego Paryża, „Clairon“ liczył jeszcze 5,375 prenumeratorów; w chwili zniknięcia odbijał codziennie 11,000 egzemplarzy.

Najmniejsza pomoc byłaby mu zapewniła powodzenie. Cornely postanowił pomocy tej zażądać od hrabiego Paryża. Ale hrabia nie chciał nawet widzieć się z osobą, którą do niego wysłał młody pisarz, który ostatecznie walczył za jego sprawę dzielnie, z zapalem a nawet z powodzeniem.

Czyż nie smutne robi wrażenie to opuszczenie człowieka inicjatywy, dobrej woli, energicznego, przez ludzi, którzy posiadają przeszło sto milionów?

Nie myślę tutaj roztrząsać, czy książęta Orleańscy dobrze postąpili, żądając po wojnie zwrotu swoich dóbr skonfiskowanych; wole ostatecznie, że pieniądze te są raczej w ich rękach, niż żeby je roztrwonili republikanie. Mimo tego nie mniej pewną jest rzeczą, że dobra te nie mają ściśle charakteru własności osobistej, przekazanej naprzykład dzieciom przez kogoś co zrobił majątek na handlu bawełną lub oliwą; to są dobra „apanażowe“, dane niegdyś rodzinie panującej na utrzymanie jej dostojenstwa, na życie na stopie monarszej, na podniesienie blasku korony. Książęta Orleańscy, mówiąc sumiennie, nie mają prawa wyłącznego używania tego majątku, mają moralny obowiązek obracania go na usługi Francji, poświęcenia go na propagandę monarchiczną.

— Wal, co się zmieści, pisz o tendencji sztuki, byle gorąco, z temperamentem!—mówił pan Młodowski.

Godziweż to uprzedzić krytyka do dzieła, którego jeszcze nikt nie widział? Ma „walić“... co, kogo? Musi przecież najprzód zobaczyć, czy jest powód do nagany. Może wypadnie pochwalić, zachwycić się, przyklasnąć serdecznie!

Bolesław przywykły do roboty sumiennej, poświęcił dziś całą noc na rozpatrzenie się w działalności literackiej Otockiego. Kupił jego komedye i przewertował je, przeczytał kilka krytyk Lessinga, Börne'go, Sarcey'a, ułożył sobie w głowie szemat recenzji teatralnej.

Przygotował się uczciwie do zadania, które mu wydawca „Gwiazdy“ wyznaczył, a mimo to czuł, że przyjął zobowiązanie nad siły swoje. Inna bowiem rzecz chłonać w siebie w teatrze wrażenia, bawić się lub wzruszać, a inna patrzeć na utwór okiem znawcy, który ma prawo do wyrokowania. Trzeba umieć patrzeć, a przymiot ten wyrabia dopiero dłuższa wprawa.

Obok Bolesława przepychał się ktoś i zajął wolne krzesło.

— To pan?—odezwał się głos ochrypy i równocześnie spoczęła na ramieniu Bolesława ciężka ręka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nikt, prawdopodobnie, nie śmiał tego powiedzieć bra-
biemu Paryża, który jest nietylko uczciwym człowiekiem,
ale dobrym chrześcianinem, że zbytne rozmiłowanie się
w kapitałach jest grzechem głównym. Organem więc obrony
interesów religijnych we Francji, przynajmniej dla pewnej
publiczności, jest dziennik żydowski, dziennik Meyera!

Dziennikarz sumienny i zamilowany w swoim zawodzie
jest przedmiotem takiej samej nienawiści jak pisarz. Prasa
przekształcała się także od lat kilku; chcąc zrozumieć nowe
warunki w jakich się znajduje, trzeba przedewszystkiem
oddzielić dziennikarstwo od dziennikarza, zajęcie samo od
tego kto coś robi. Zdarza się, że prasa, nie używająca po-
ważania, ma za redaktorów ludzi osobiście godnych powa-
żania.

Ale, jeżeli redakcja dzienników składa się rzeczywi-
ście z żywołów zdrowych, dyrekcyja, a raczej własność ich,
pozostaje częstokroć w rękach istot bezwzględnie godnych
pogardy, robaczywych finansistów, niesumiennych akcyo-
naryszów, którzy w dzienniku widzą nie sposób rozpo-
wszechniania teoryj sprawiedliwych i płodnych, ale środek
popierania kombinacyj podejrzanych, otrzymywania konce-
syj, które ministrowie, będący przedmiotem wstępu po-
wszechnego, bez trudności przyznają tym, co mają smutną
odwagę ich chwaleń.

Pojęcie, jakie Gambetta miał o prasie, było pojęciem
wyłącznie żydowskim. Horda giełdjarzy-kosmopolitów
zebrała się pewnego poranku, porozumiała się z Genuńczy-
kiem i wypędziła z pewnego dziennika francuzów, którzy
go rzeczywiście stworzyli, założyli i swoją inteligencyą
i pracą wyrobili mu wziętość u publiczności.

Pewnego pięknego dnia, finansista belgijski, Werbrouck
komunikuje redaktorom dziennika „Gaulois” rozkaz, zmie-
nienia swoich przekonań w przeciągu dwudziestu czterech
godzin. W kilka miesięcy potem, żyd, Elias Cyon,
staje na czele tego dziennika, aby nas uczyć, jakiej polityki
trzymać się mamy.

Inny syndykat usiłuje opanować w podobny sposób
dziennik „France”. W czerwcu 1882. Waldeck Rousseau,
uczeń godny swego mistrza, rozkazuje wypędzić brutalnie,
nie uprzedziwszy ich nawet na dzień przedtem, wszystkich
redaktorów „Reformy”, którzy podpisują zbiorową prote-
stacyę przeciwko grubiaństwu tego postępkowi.

Przypominam sobie jeszcze, że rozmawiałem z Escof-
fier'em, w chwili gdy banda Gambetty rzuciła pożądliwym
okiem na „Petit Journal”.

Opinie tego dziennika nie są mojemi, ale niepodobna
odmówić uznania umiarkowaniu, uczciwości, zmysłowi mo-
ralnemu, z jakimi Escofier kieruje tym dziennikiem, który
z powodu ogromnej swej poczytności, mógłby bez zaprze-
żenia robić dużo złego.

Gambetta umiał ocenić zręczność i pracowitość pisa-
rza, który podniósł sprzedaż tego dziennika, która była
znacznie zmalała w skutek skandalu żyda Millaud'a. We-
zwał go do siebie i zaproponował mu bardzo świetne wa-
runki, gdyby chciał objąć dyrekcyę dziennika „Petite Re-
publique”.

Kolega nasz przyjął propozycyę, ale, powiadomiony
o systemie, za pomocą którego Gambetta chciał podtrzymać
swoją zachwianą popularność, lubo sam antyklerykalny,
oświadczył formalnie, że nie przyjmie udziału w kampanii
oszczerstw i potwarzy przeciw naszym kapłanom i przeciw
Braciom szkół chrześciańskich.

Mściwy wóch postanowił wydrzeć skromne stanowi-
sko człowiekowi, który nie chciał zostać jego achatesem,
i o mało tego nie dokazał.

Wobec tej bezczelnej interwencyi nieczystych pienię-
dzy w kwestyach naukowych, pisarz czuje że mu serce drży
z oburzenia, chce się podać do dymisji, ale ma żonę, jest
ojcem rodziny... Zastanawia się, waha, a wahanie w takich
razach, to odwrót.

To tłumaczy, jakim sposobem żydzi z łatwością wzięli
na łańcuch ludzi wyższych od siebie, którzy, gdyby się po-
łączyli, łatwo by ich pokonali.

Dla żyda dziennik jest tylko narzędziem szantażu.
Najskrupulatniejsi zgadzają się na to i dziwią się naiwnie
radości, z jaką, za małe wynagrodzenie rzeźbisz artykuł,
który czujesz, który wypływa z twoich przekonań. — Dla
czego nie piszesz pau wprost przeciwnie? — mówią, czesto-
kroć z uczuciem szczerzej życzliwości — dostałbyś za to dwa
razy tyle!

Sławny Hugelmann był żydem. Fiorentini, jedyny kry-
tyk dziennika francuzkiego, któremu dowiedziono szantażu,
był żydem. Jego brat czy kuzyn, przetłumaczył w r. 1853 na
język hebrajski poemat Floryana „Eliezer” i „Neftali”.

Dawid dziennikarz od finansów, skazany był za szantaż
wprzód zanim został skazany, naturalnie zaocznie, na dzie-
sięć lat więzienia, za to że skradł pewną ilość milionów nie-
szczęśliwym akcyonaryuszom. Zabban miał proces o szan-
taż, ale muszę dodać że został niewinny.

P. Albert Christophe, dyrektor Kredytu ziemskiego,
odkrył, na posiedzeniu izby, sposób, w jaki żyd, Eugeniusz
Mayer, pozyskał fundusz na założenie „Latarni”.

Mayer usiłował naprzód zastraszyć artykułami w „Re-
formie finansowej”, ale artykuły te nie sprawiły spodzi-
wanego skutku.

„Cóż tedy robią? — mówi p. Christophe — zbierają te
artykuły w jeden tom i wystawiają ten tom na sprzedaż za
gablotkami księgarskimi. Wzruszenie dosyć słuszne, dosyć
naturalne ogarnia tych co stoją na czele tego zakładu.

„Wtedy dzieje się rzecz taka: edycya zostaje zakupio-
na, cena oznaczona, autor książki dostaje 30,000 fr. Po za-
płaceniu, wszystkie egzemplarze zostają wydane. I cała
edycya zostaje zniszczona przez tych, co ją nabyli; nie po-
został z niej prawdopodobnie żaden egzemplarz, oprócz te-
go który ja posiadam.”

Członek z prawicy. Al! to cenny egzemplarz!

P. Hamille Trzeba go puścić na loteryę.

Albert Christophe. I któż to byli autorowie tej publika-
cyi? Kto byli fabrykanci tego piśmidła, kto byli ci co je wy-
stawili na sprzedaż, ci co urządzili ten frymark ohydny,
który panom odślaniam? To ci sami, których odnajdujemy
w dzisiejszych rozprawach; to ci sami co wzięli pieniądze
i podpisali układ o sprzedaż; ci sami co później użyli tych
pieniędzy, aby dać życie i zapewnić powodzenie dziennikowi
„Latarni”.

„Oto fakt, który oddaję pod waszą ocenę, nie dodając
żadnego komentarza. Oto fakt, który bez przesady mogę
nazwać aktem szantażu finansowego.”

Człowiek zajmujący stanowisko takie jak p. Christo-
phe nie mógł głosić z trybuny aktu szantażu, gdyby go nie
zdołał dowieść dziesięć razy.

Fakt zatem jest niewątpliwy, ale stokroć bardziej in-
teresującym od samego faktu jest dla naszego studyum
postrach, jakim przyjmuje ten człowiek. Dość było, żeby
Mayer najuczciwszego urzędnika nazwał fałszerzem i zło-
dziejem, aby ten nieszczęśliwy padł ofiarą p. Martin-Feuillé,
powolnego wykonawcy rozkazów „Latarni”. W Grudniu
1883 p. Denormandie wyrzucił tę służalczą kanclerzowi,
który nic mu na to nie umiał odpowiedzieć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KAMERDYNER MEGO DZIADKA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dokończenie.)

Nadbiegł kasyer.

— Proszę przynieść nam wszystką gotówkę, jaka jest
w kasie, i zamknąć kasę do jutra!

Kasyer przyniósł dwadzieścia tysięcy rubli.

Wkrótce przybył też Pinkus i, gdy opowiedzieliśmy
mu co się stało, oświadczył, że dołoży wszelkich możliwych
starań, aby złemu zaradzić. I poszedł.

Oczekiwaliśmy też nań w gorączce, a każda minuta
tego oczekiwania rokiem się nam wydawała.

Powrócił wreszcie późnym wieczorem i, rzucając na
stół czeki, kwity, weksle oraz nieco gotówki, zawołał:

— Trzydzieści pięć tysięcy dziewięćset siedm!...

Po czem, upadłszy na fotel, mówił dalej:

— Gdybyście żądali odemnie jeszcze rubla więcej, nie
dałbym, gdyżbym go sam już nie dostał..

Winter i ja spojrzeliśmy po sobie. Brakowało czter-
dziestu pięciu tysięcy!

Nie poddając się przecie ostatecznemu zwątpieniu,
Winter wybiegł jeszcze z Pinkusem, ale gdy powrócili około
północy, rzekł:

— Niema i nie będzie! Pinkus miał racyę...

Ten zaś dodał:

— Bankructwo Simona nabawi pana straty — miliona.
Słuchałem oniemiały.

Naradzaliśmy się jeszcze czas jakiś wspólnie, nie do-
prowadziło nas to jednakże do wynalezienia żadnej skutecz-

nej kombinacji... Wreszcie wyszedł Pinkus, na pół żywy. Winter chodził po pokoju; ja, od czasu do czasu, poddawałem nową myśl, rodzącą się w rozgorączkowanym mym mózgu.

Była to straszna noc.

Nad ranem, zadzwoniłem na Jana. Wszedł zaspany, bo i on nie kładł się spać, czekając na dzwonek, i zdziwił się, zobaczywszy u mnie Wintera.

Sięgnął, aby zdjąć mi surdut.

— Nie trzeba! — rzekłem. — Pójdiesz i pozbierasz wszystkie kosztowności, jakie są w domu — srebra! wszystko! i poznosisz tutaj!

Jan słuchał osowiały; kiwnął głową i wyszedł. W godzinę później wrócił, oznajmiając drżącym głosem, że już wszystko gotowe w przyległym pokoju. Udaliśmy się tamże i oceniliśmy zgromadzone kosztowności na jakie dwadzieścia tysięcy.

Były tam stare srebra po kasztelanie, były i dzieła sztuki, które dziadek lubił, były i różne rzeczy z wypraw babki mej i matki.

Jan stał, jak widmo, przy stole uginającym się pod ciężarem sreber. Milczeliśmy wszyscy, aż Winter zauważył:

— Wyniesienie tych rzeczy z pałacu może nas bardzo skompromitować. Nikt nie uwierzy, by w tak rozległych interesach mogła zdarzyć się potrzeba zastawiania sreber.

— Co robić? — wyszeptałem, a obracając się do Jana, zapytałem jeszcze:

— Czy pan niema... może wiesz... jakich kosztowności?... może...

Sługa wyszedł, a trząśnięcie całe. Po chwili wrócił, niósąc worek różnych, głównie srebrnych monet, który postawił na stole.

— Pan miał zwyczaj — przemówił grobowym i zdławionym głosem — nie brać nigdy rano drobnych pieniędzy, które wyjąłem mu z kieszeni wieczorem. Uzbierała się tego pełna szuflada w komodzie... jak myślę, będzie z kilka tysięcy...

Wiedzeni ciekawością, pobiegliśmy za Janem, chcąc przekonać się o prawdzie słów jego. I rzeczywiście, duża szuflada w komodzie była prawie pełną srebrnej i miedzianej monety.

Spojrzałem na Jana.

— Uzbierało się tyle... — wyszeptał.

— Pan wie o tem? — zapytałem.

— Zkądby wiedział — odparł sługa.

Winter biegał po pokoju i powtarzał:

— Trzydzieści tysięcy! jeszcze trzydzieści tysięcy!

Jan stał nieruchomy i wodził wzrokiem po nas obydwóch.

— Gdybym śmiał, tobym coś powiedział — wyszeptał do Wintera, korzystając z chwili, w której się zamysliłem:

— Mów! — zawołał Winter.

— Kiedy nie śmiem... — odparł Jan i spojrzał na mnie.

— No mów! — rzekłem, widząc pomieszanie i wahanie się jego.

Osmielony tem Jan począł szeptać:

— Nie trzeba panom mówić... służba u pana była dobra... dawniej... gdy pan był młodszy i karty były co dzień... człowiek nie jest bez grosza... ja mam siedemnaście tysięcy...

— Czego? zawołał Winter, patrząc na Jana pałającym wzrokiem.

— Czegóżby jak nie rubli — odparł spokojnie Jan — przecież wiem, że panowie na ruble rachują.

Winter rzucił się Janowi na szyję i uściskał go, ale Jan posmutniał i dalej szeptał,

— Dałbym .. gdybym wiedział, że pan nigdy się nie dowie... panby się gniewał... Ach! Boże! panby mi nie darował...

Miałem łzy w oczach, widząc tę trwożną Jana, aby pan jego nie dowiedział się, że go uratował.

Tegoż dnia, o godzinie jedenastej rano, Winter odniósł do banku niedys Simona sto tysięcy rubli.

Sreber nie zastawialiśmy, gdyż Jan, dowiedziawszy się o projekcie, oświadczył, iż po jego trupie tylko srebra wyszłyby z domu. Pobiegł na miasto i przyniósł jeszcze dwadzieścia tysięcy rubli, które pozbierał u swych kolegów i przyjaciół z pod bramy.

O godzinie dwunastej wysłałem sztafetę do Krakowa, wzywając mego dziadka do powrotu. Nie groziło nam już żadne niebezpieczeństwo. Podpis nawet dziadka został wycofany z obiegu.

Wieczorem wezwałem Jana i chciałem mu wystawić kwity na pożyczone odeń pieniądze.

— Jaśnie pan żartuje — odparł.

Napróżno mu tłumaczyłem. Odpowiedź jego brzmiała:

— Panby się gniewał...

Oznajmiłem mu że pan za kilka dni powróci. Rozpromienił się na chwilę, ale wnet posmutniał i upadł mi do nóg. Myślałem że zwaryował.

— Tylko proszę — mówił — aby pan nigdy się nie dowiedział, że ja dałem pieniądze... Ja nie dałem... ja pański... moje pieniądze też pańskie... gdzie to kiedy kto słyszał, że by sługa... takiemu panu... takiemu panu...!?

I stąpając powoli w swych papuciach, wysunął się z pokoju.

Niecpisana radość malowała się na obliczu starego sługi, gdy nadszedł dzień powrotu dziadka. Chodził po pokojach, ustawiał, przesunął, układał jedno i to samo po dziesięć razy.

— Bardzo się cieszysz, Janie? — zapytałem.

Jan milczał, tylko wciąż ustawiał, przesunął i, jak zwykle, po chwili dopiero wyszeptał:

— Pinkus nie będzie się już rozpierał... złodziej!

Wreszcie dał się słyszeć w podwórzu turkot powozu, zabrzmiała trąbka pocztarska — dziadek powrócił.

Powrócił, starszy o lat dziesięć i siwy. Jan spojrzał w górę, na głowę mojego olbrzymiego dziadka, i zbladł jak chusta.

Nie wiedziałem, co mi bardziej przykre sprawiało wrażenie: widok dziadka, czy jego sługi. Kamerdyner bowiem dygotał, wargi mu drgały, ręce trzęsły się; spoglądał co chwila na swego pana, a w jego szarych oczkach malowała się dółka jakaś rozpacz.

Dnia tego, ile razy spotkałem starego Jana, widziałem jak usta jego poruszały się ciągle, jakby coś szeptał. I rzeczywiście szeptał, bardzo cicho, machinalnie, bezwiednie:

— Pan posiwał... pan posiwał...

Bąłem się, by stary nie oszalał, był bowiem ciągle jakby nieprzytomny. Szczęściem, dziadek zbyt był znowu zajęty, by mieć czas na karcenie Jana. Mimo to kilka razy dostało mu się surowe napomnienie.

Między innymi, opowiedziałem dziadkowi i postępek Jana, z wszystkimi szczegółami, — postępek ratujący może milionową dziadka fortunę, a nawet i honor po części.

Słuchając o tem, dziadek pochmurzył się, spłoszył i rzekł, jakby sam do siebie:

— Jakaż ja miałem słusność, zem wyjechał...

A gdy później Jan podawał mu ogień do fajki odezwał się do niego:

— Słyszałem, Janie... opowiedział mi młodszy pan... dziękuję ci...

I do ostatnich słów, wypowiedzianych ze szczególnym naciskiem, dodał właściwy sobie, pański ruch ręki.

Jan był oczarowany i uszczęśliwiony tem podziękowaniem, jak dziecko; pocałował pana w rękę i oddalił się czempredzej.

Inaczej usposobionym był mój dziadek. Zauważyłem, iż opowiadanie moje sprawiło mu wielką przykrość. Szlachetny z natury, nie mógł nie podziękować słudze za jego czyn wyjątkowy; obrażona jednak duma buntowała się przeciw uczuciu wdzięczności, skutkiem czego, zdaje mi się, że prawie znieawidził poczciwego swego kamerdynera.

Na drugi dzień Jan zameldował:

— Pinkus!

— Niech wejdzie! — odparł dziadek, a obracając się do mnie zapytał: — Zapewne trzeba go prosić siedzieć? To, co najmniej, można zrobić dla pachciarza, który cię uratował od zguby...

— Sądzę... — zaczęłem mówić, ale dziadek mi przerwał:

— Kawaler. widzę, jesteś liberalny!

Wszedł Pinkus, poprzedzony przez Jana.

Podsunałem mu krzesło.

— Możesz usiąść, Pinkus! — rzekł mój dziadek swym pańskim tonem.

Pinkus usiadł niezgrabnie.

Jan stał jak wryty, zdawał się być skamieniałym ze zgrozy i przerażenia. Spojrzałem nań; to go oprzytomniło niby — wyszedł.

Wkrótce dziadek chciał go wezwać, ale dzwonił na próżno. Pobiegłem szukać Jana — nie było go nigdzie.

— To kanalia! — mruczał dziadek.

Ale i wieczorem Jana nie było, — nie było go i przez noc.

Dziadek mój wpadał w pasję.

Na drugi dzień Jana jeszcze nie było. Winter spotkał go na schodach pałacowego pawilonu, gdzie nie bywał nigdy, szedł zwolna, mruząc:

— Pinkus siedzi przy panu... Pinkus siedzi przy panu...

Stróż widział również jak o tejże samej godzinie Jan wchodził do pawilonu i mrucał:

— Pinkus siedzi... Pinkus siedzi przy panu...

Pobiegnę z Winterem do pawilonu. Może tam spotkał starego sługę jaki wypadek?...

Nie było go nigdzie, na żadnym piętrze. Zaszliśmy aż na strych. Tu dopiero przedstawił się oczom naszym okropny widok...

Jan, z oczami wyszłymi na wierzch siedział we drzwiach od strychu...

Zbliżyłem się i krzyknęłem z przerażenia. Dostrzegłem bowiem iż w siedzącej postawie obwiesił on się na kłamce...

Przybyły doktor oświadczył, że trzeba było wielkiej siły woli, aby w ten sposób dopełnić samobójstwa.

Po dokonanej sekcji, lekarze oświadczyli, że przyczyną która popchnęła biednego Jana do odebrania sobie życia była „*raptuosa aberratio mentalis*“. Ja zaś powiedziałbym że jedyną przyczyną tego wypadku było fanatyczne, bałwochwalcze przywiązanie starego sługi do pana!

Biedny Jan!

Odczuwał on w wysokim stopniu cierpienia swego pana. To jednakże co przeżył silny pan, zabiło słabego sługę.

Takim był kamerdyner mego dziadka, ale takich kamerdynerów już nie będzie...

Dlaczego? Dlatego, że dziś gdy jakiś pan wykrzyknie:

— Gdzież się podziały te dobre, stare sługi?

Sługa może odpowiedzieć, bez wahania:

— Poszli za dobrymi, starymi panami!

NA POSTERUNKU.

Kłopot zwykłego kronikarza w chwili „katastrofy berlińskiej“. — K u r y e r y i ich politykomania, aż do utraty przytomności. — Co podziwiać? — Upór chłopski, czyli faktu wprost przeciwne zasadom „podporządkowywania“. — Smutek i rozgoryczenie „Głosu“. — Rozpacz „Israelity“ z powodu „antisemityzmu“. — Co o tem wyrzekł pewien cadyk — czyli właściwie co wyrzekł on o lekarzach-żydach? — Okropność! — Zły humor p. Adama Wiślickiego i jego miotanie się na „Rolę“. — Małeńkie sprostowanie kłamstwa. — Mój błąd i jego naprawa.

Nie łatwym jest zadanie przeciętnego kronikarza, w chwili, gdy, jak twierdzą, tym razem słusznie, „politycy fachowi“, śmierć cesarza Wilhelma i dramat rozgrywający się w Berlinie, spychają wszystko na plan ostatni, pochłaniając całkowicie uwagę publiczności i wywołując na usta wszystkich pytanie: co teraz?!

W istocie, „katastrofa berlińska“ jest dziś jednym z faktów znaczenia najdonioślejszego i nieobliczonego w skutkach. Zresztą, nie moją jest rzeczą oceniać doniosłość wydarzeń w świecie politycznym. Od tego przecież mamy swoich polityków współczesnych, a przedewszystkiem mamy... K u r y e r y, którym „katastrofa berlińska“ nie tylko, jak powiadają same, „zasłoniła wszystkie sprawy bieżące“, ale poprostu odebrała przytomność. Patrząc na tę gwałtowną politykomanię naszych pism brukowych, nie wiadomo czy się śmiać, czy oburzać na błagę i płytkość... Nie dość że wszystkie one mają dzisiaj w Berlinie po kilku, ba, i po kilkunastu nawet „korespondentów własnych“, nie dość że po dziesięć razy zapełniają całe swoje kolumny powtarzaniem jednych i tych samych wieści, ale w dodatku, uniesmiertelniają w druku nawet nazwiska roznosieli, doręczających im, mniej lub więcej, „sensacyjne, depesze“. A i konkurencja odgrywa tu swą rolę, bo gdy C o d z i e n n y opowiada światu, że w nocy z 8-go na 9-ty Marca pytano go telefonem „o stan rzeczy w Berlinie“ razy 250 — W a r s z a w s k i do cyfry tej radby dopisać skromne tylko zero.

I publiczność podziwia, naturalnie, wszechwiedzę K u r y e r ó w tak, jak, nie przymierzając, niżej podpisany podziwia szczególnie upór chłopski. Słynny wynalazca „nowej wiary i kultury ludowej“, nieśmiertelny „Głos“, wyklada z zawziętością teorię „podporządkowywania interesów wszystkich warstw społeczeństwa interesom ludu“, dowodzi najkategoryczniej nieuniknionej potrzeby wytopienia — dla dobra tegoż ludu — szlachty i wszelakich wsteczników, a tymczasem, lud ten dopuszcza się czynów wprost przeciwnych onemu apostołstwu... Oto parę faktów tak przeciwnych zasadzie (!) „podporządkowywania“, że „Głos“ posłyszawszy o nich, gotów się do reszty już... zakrzusić:

„W zeszłym tygodniu — opowiada jedno z pism codziennych — do kasy tutejszej dyrekcji szczegółowej Towarz. Kred. Ziemińskiego zgłosiło się trzech włościan z pewnej wsi powiatu Radzyńskiego, z chęcią złożenia rat zaległych za

właścicielkę tych dóbr, panią X. Włościanie, przywiązani serdecznie do zmarłego przed kilkoma laty dziedzica, okazali w ten sposób życzliwość swą dla wdowy“.

Ale oto, jakby dla większego rozgoryczenia „Głosu“, fakt i drugi jeszcze:

„Jeden z lichwiarzy tutejszych — pisze znów „Korespondent Płocki“ — przystąpił, za dług 300-stu rubli, do licytacji ruchomości jednego z ziemian powiatu Rypińskiego. Już komornik miał „przybić targ publiczny“, gdy wtem zjawia się gromada wiejska i, składając na stole ową sumę dłużniczą, oświadcza, że pana swego i sąsiada „nie da na poniewierkę żydom“.

No i powiedziecie państwo teraz, czy warto jest „bronić interesów chłopskich i pracować w kierunku podporządkowywania“? Alboż ten chłop płacący dług swojego „pana i sąsiada“, rozumie co to jest „podporządkowywanie“? Alboż on słucha „głosu“ apostołów warszawskich? To także najwidoczniej wstecznik, zacofaniec i w dodatku... antisemita! On, jakby nic i nigdy nie słyszał o jedności, braterstwie i assimilacyi, nie chce oddać pana w poniewierkę — żydowi.

Ale bo gdzie też ta „ciemna plama nowoczesnej cywilizacji“ — antisemityzm — nie gnieździ się już dzisiaj?! Toż naprzykład, luby nam zawsze „Israelita“ dostaje, nie bez powodu, plemiennej swojej dręczki, gdy opowiada (Nr. 10) fakt następujący: „Jeden z c a d y k ó w prowincjonalnych zapytany w tych dniach o radę, kogo z lekarzy wezwać do jego ciężko chorej krewnej — polecił stanowczo udać się tylko do chrześcianina. Motywów — dodaje „Israelita“ — tego polecenia mąż święty nie wyjaśnił; my jednak cytujemy je (t. j. polecenie) tutaj dlatego jedynie, aby zwrócić uwagę, do czego to już doszło, skoro nawet cadykowie żydowscy, a więc *par excellence* semici, są także antisemitami!“

Istotnie, to okropne! Gdyby fakt podobny podany został w „Roli“, można byłoby krzyknąć: to fałsz tendencyjny! Ale kiedy w „Israelicie“ mowa o żydach, fałszu być nie może... Więc też gdybym był nawet najzjadlejszym judofilem, musiałbym ostatecznie uwierzyć, że żydzi i w medycynie nie są bynajmniej aniołami; — że i tutaj widocznie zdolni są oni do uprawiania, podobnie jak i w każdym innym „procederze“ — g e s z e f t u i że nawet nie mogą się pochłubić zaufaniem swoich „świętych mężów“. A mężowie ci zaają ich chyba lepiej i gruntowniej od nas. Czyż nie tak, luby panie Jojna?

W ogóle, jak uważam, w wielkim państwie liberalno-żydowskiem coś psuje się widocznie. Wskazówką w tym razie może być dziwnie zły humor naszych postępówców w ogóle, a pana Wiślickiego w szczególności. Jego „echa“ wróciły do dawniejszej perfekcji swojej: są znów wzorem skandalu. Że skandal ten zwróconym jest głównie przeciw „Roli“ nieszczęsnej, tego nawet dodawać nie potrzebuję, gdyż wymyślanie na antisemitów a patronowanie żydostwa pozostało dla zacnego pana Adama jedynym jeszcze środkiem zarobkowania. Jego klientella domaga się tego i za to składa mu daninę, więc też niema dziś numeru „Przeglądu“ bez oszczerstwa na „Rolę“ i jej redaktora. Pan Wiślicki, tyłoma s z l a c h e t n e m i czyniami, nietylko względem osób postronnych, ale i względem filarów niegdyś swego szacownego „organu“, wyrobił już sobie dawno tak szeroki przywilej bezkarności; tyle razy postępowy czyszciciel „czarnych plam“ społeczeństwa — przestarzałe przesady, takie jak: uczciwość, honor, sumienie i t. d. wyrzucał już za nawias, że dziś, jak mu to zresztą nieraz już przypomniałem, nikogo obrazić nie jest w stanie, i oprócz zwyczajnych sądów karnych, niczego więcej obawiać się nie potrzebuje. Miotanie się też p. Wiślickiego szkodzić nam nie może, ale niepodobna znówu puszczać płazem i pomijać milczeniem wszelakiego już kłamstwa. Powiada p. Wiślicki, że dla „Roli“ „byli już tylokrotnie nieuczciwymi choćby tacy jak Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Dygasiński, Marrenowa, Konopnicka, Pług i dziesiątki innych“. Otóż to nieprawda. Przed wielkim i świetnym talentem Sienkiewicza byliśmy zawsze i jesteśmy gotowi „zdjąć czapkę“; nie kwestyonowaliśmy też nigdy ani wybitnego talentu, ani dobrych nieraz... popełdów pana Prusa, jakkolwiek jego bizkowato-socjologiczne plany, nie wyłączając „wielożeństwa“, nie mogły i nie mogą wprawiać nas w zachwyty. Nie zachwycamy się również powieściową propagandą d a r w i n i z m u, prowadzoną zawzięcie przez p. Dygasińskiego, podobnie jak ubolewamy nad tem, że p. Konopnicka i inne jej pozytywne siostrzyce, jeden z największych darów Bożych: talent nurzają w błocie materyjalizmu i bezwyznaniowości. Żal nam wreszcie, że pisarz z takimi zdolnościami i z uczciwym w gruncie kierunkiem jak Pług, pozwolił się opanować żydowi i uczciwą swą firmą literacką osłania interes spe-

kulanta; ale żadnego, ani z tych, ani z innych autorów, nie stawialiśmy nigdy, pod względem moralnym, w jednym rzędzie z p. Wiślickim. Nie mogliśmy tego uczynić przypuszczając, iż nie ma podobno w Warszawie literata, któryby słuszności tytułu jakim niedawno uniesmiertelniał ostatecznie i kategorycznie p. Wiślickiego „Kuryer Warszawski” — nie uznawał w gruncie. Co do mnie przynajmniej nie popełniłem względem nikogo tak... krzywdzących i niesumiennych zestawień, jak to z lekkim sercem zwykł czynić p. Wiślicki; nie popełniłem czegoś podobnego nie tylko względem publicystów, ale nawet względem równie jak p. Adam „fachowych”, doświadczonych działaczy na polu finansowo-kupieckim. Raz tylko jeden, o ile pamiętam, dopuściłem się pewnej niesprawiedliwości zestawiając z p. Wiślickimznego dobrze przedsięwzięcą, p. Przepiórkę, lecz w tej chwili właśnie chcę ten błąd naprawić: przepraszam p. Przepiórkę za to zestawienie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Śmierć cesarza Wilhelma. — Towarzyszące jej okoliczności. — Objęcie rządów przez Fryderyka III. — Krótki pogląd na dzieje panowania nieboszczyka. — Przybycie nowego cesarza do stolicy. — Powitanie w Lipsku. — Pierwsze akta Fryderyka III. — Co o tem prasa niemiecka i giełdy? — Agitacja boulangierowska we Francji.

Wobec zgonu, który kirem żałoby okrył Berlin i całe Niemcy, nie tylko maleją i nikną prawie wszelkie inne wypadki bieżące, ale przycichają i schodzą chwilowo na drugi plan, mimo całej swojej doniosłości, nawet sprawy polityczne. Cesarz nieboszczyk miał lat 93; — wiek to jak na dzisiejsze czasy, bardzo podeszły, w którym śmierć staje się wypadkiem niemal z dnia na dzień spodziewanym. A jednak ta trójca starców, która z wypadków r. 1870 i 1871 niespodzianie wypłynęła otoczona aureolą dziwnej potęgi, zdawała się być tak niespożyta; cesarz sam w ostatnich jeszcze latach, z tyłu wypadków i z tyłu słabości wychodził zawsze zwycięzko, że dokoła jego postaci poczęły się już snuć dziwaczne czasem legendy, a śmierć jego z natury rzeczy oczekiwana, miała jednak poniekąd charakter niespodzianki.

Przyznać też trzeba, że śmierć ta przypadła bardzo nie w porę, bo w chwili ważenia się spraw doniosłych na zewnątrz, a niedogodnego ukształtowania się stosunków wewnętrznych w samej rodzinie cesarskiej. Syn i następca nieboszczyka złożony znaną niemocą, w chwili tej znajdował się zdala od kraju, a wiadome usiłowania skłonienia go do abdykacji na rzecz syna, które spełżył na niczem, oraz ogłoszony na kilka dni przed śmiercią dekret nieboszczyka cesarza, mianujący wnuka zastępcą w bieżących sprawach rządowych, rzucały pewne niezwykle światło na stosunki familijne, a nawet co do kwestyi następstwa budziły pewne wątpliwości.

Obecnie wątpliwości te zniknęły; ks. Bismark przemówieniem swoim w parlamencie inaugurował rząd cesarza Fryderyka III-go, który też depeszami z San-Remo podziękował kanclerzowi i całemu ministeryum za wierność z jaką służyli nieboszczykowi, zapowiedział wyjazd swój z San-Remo do Berlina na d. 10 b. m. i wydał rozporządzenia co do żałoby po zmarłym cesarzu. Od stanu zdrowia Fryderyka III zależeć teraz będzie w znacznej części ukształtowanie się stosunków zarówno na zewnątrz jak na wewnątrz, które w wysokim stopniu budzi zajęcie i ciekawość publiczną.

Panowanie cesarza Wilhelma należy do najszcześniejszych nie tylko w dziejach Prus, ale w dziejach powszechnych. Kiedy w r. 1806, po bitwie pod Jeną, jako jedenastoletni wówczas chłopiec, chronił się wraz z rodzicami najprzód do Królewca, a następnie do Kłajpedy, jako ostatniej piędzi ziemi wolnej od najazdu francuzkiego, nie marzył zapewne nieboszczyk o tem, że kiedyś na głowie jego spocznie korona cesarska Niemiec, spowita w wawrzyny zwycięstwa nad jednym z najwaleczniejszych i najpotężniejszych w świecie narodów.

W późnym już wieku, bo w 66 roku życia (1861 r.) wstąpił cesarz Wilhelm na tron po śmierci brata starszego, Fryderyka Wilhelma IV, który bezpotomnie zszedł z tego świata. Za życia brata nieboszczyk oddany był wyłącznie sprawom wojskowym; w roku 1848 chciał siłą stłumić ówczesne rozruchy; w roku 1849 odbył pierwszą kampanię w Badeńskiem. Po objęciu też rządów zajął się przede wszystkim reorganizacją armii, przez poprzednika nieco zaniedbanej. Pierwszą próbę ulepszonego przez siebie narzędzia wojennego odbył na Danii. Losy tej wojny wiadome. Mała Dania, napadnięta przez dwa potężne mili-

tarne mocarstwa, opuszczona przez Francję, a mianowicie przez Anglię, która ją do ostatniej chwili łudziła, bohaterką obronę swoją przypłaciła utratą Holsztynu i Szlezewigu. Austria wyszła z tej wojny z kwitkiem. Na ryzykowniejszą już grę wazył się król jeszcze wówczas Wilhelm w roku 1866, w starciu z Austrią. To też w czasie ogromnej bitwy pod Sadową los Prus i przyszłej wielkości Wilhelma, a wraz z nim jedności Niemiec pod pruską egidą wisiał na włosku. Niedoleżtwo wodza austriackiego Benedekka i szczęście Wilhelma przeważały szalę zwycięstwa na stronę pruską, kładąc kamień węgielny przyszłej wielkości zwycięzcy. Toż samo szczęście w r. 1870 rzuciło mu w ręce cały szereg niespodziewanych, niemal do wiary niepodobnych tryumfów nad Francją, po których, w upokorzonym, zdobytym Paryżu, cesarzem niemieckim obwołany został.

Tak więc, los zawsze przyjazny, obdarzywszy go najśmielszym mężem stanu w osobie Bismarka, i najlepszym rachmistrzem wojennym w osobie Moltkego, w 75-ym roku życia postawił go u szczytu sławy i potęgi, a na domiar łask swoich, pozwolił mu tych nadzwyczajnych zdobyczy jeszcze przez osmaście lat używać. Zdrowie i czerstwość tego starca koronowanego, budziły podziw powszechny, oparły się zwycięzko nawet skutkom morderczych zamachów zapaleńców socyalnych i tryumfowały nieraz nad przypadłościami chorobowemi, które dla ludzi w tym wieku bywają zwykle śmiertelnymi.

Dopiero pod sam koniec żywota ta nieustanna pomysłność jakby nużyć się poczęła. Choroba syna i niezgodność jego charakteru i usposobienia z charakterem ulubionego wnuka mąciły nieco pogodę jego dni ostatnich. Wzywał syna do siebie, to sam się do niego wybierał, chcąc snuć ten dyssonans rodzinny wygładzić, — i umarł nie doczekawszy się ani jednego ani drugiego.

Berlińczycy, którym pochlebiał monarcha takiej powagi używający w całym świecie, okazali mu wielką troskliwość w chwilach ostatnich. Niemcy całe przywdzieją po nim niezawodnie grubą żałobę, choć nowy cesarz ludziom prywatnym noszenie jej pozostawił do osobistego uznania; ale czy ze zgonem jego, mianowicie wobec towarzyszących mu okoliczności, dyszące po rozmaitych zakątkach separatystyczne dążności i nadzieje nie nabiorą nowego życia i siły, to wielkie pytanie.

Nowy cesarz przybył już do Berlina w nadspodziewanie pomysłnym stanie zdrowia. Naprzeciw cesarstwa wyjechali wszyscy ministrowie z księciem Bismarkiem na czele; spotkanie nastąpiło w Lipsku. Mimo wszystkiego co mówiono o naprężonym stosunku byłego następcy tronu, a zwłaszcza żony jego z kanclerzem, oboje cesarstwo przyjęli go bardzo uprzejmie, a on płakał całując rękę cesarzowej. Cesarstwo zamieszkali w Charlottenburgu.

Cesarz po przybyciu do stolicy wydał dwa dokumenta wielkiej doniosłości: manifest do narodu i list do księcia Bismarka. Ten ostatni tak się poczyną: „Mój kochany książę! Obejmując rządy, czuję potrzebę zwrócenia się do ciebie, wieloletniego, wypróbowanego pierwszego sługi mojego ojca. Byłeś jego wiernym i odważnym doradcą, celom jego polityki nadałeś formę, pomysłne ich urzeczywistnienie zapewniając. Tobie, zarówno ja, jak cały mój dom, obowiązani jesteśmy do gorącej wdzięczności. Masz przeto prawo do wiedzy się przed innymi, jakich zamierzam trzymać się zasad, obejmując rządy”. Tutaj następuje wykład tych zasad, między które główne pozycje zajmują: poszanowanie konstytucyj, tolerancja religijna i moralne wychowanie młodego pokolenia.

Dzienniki niemieckie z radością powitały to pierwsze przemówienie nowego monarchy do narodu i ten program jego rządów, zaznaczając z naciskiem jego pokojowe dążności. Tenże sam charakter upatrzyły w nim i giełdy, stwierdzając swoje zaufanie znacznie wzmocnionem usposobieniem.

Z Berlina zapewniają, że odezwy swoje redagował sam cesarz, który pragnie rządzić samodzielnie. Słychać że przy księciu Bismarku pozostanie tylko kierunek departamentu spraw zagranicznych. Donoszą zresztą, że kanclerz tak mocno odczuł śmierć cesarza Wilhelma, że jest zgnębiony, złamany prawie, i koniecznie potrzebuje wypoczynku.

We Francji z każdym dniem wzrasta agitacja na rzecz Boulanger'a; urosł on już w taką potęgę iż rząd, lubo ma dowody jego nielegalnego postępowania, dotąd nie śmiał odjąć mu dowództwa korpusu. Przyjazne mu dzienniki wystąpiły z programem, na który się nawet Clémenceau nie godzi. Powstało podejrzenie, że Boulanger jest skrytym zwolennikiem Napoleonidów, najgorętszymi bowiem jego poplecznikami są bonapartyści.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Nabożeństwo żałobne. W ubiegły Poniedziałek, w kościele Ś-go Krzyża w Warszawie, odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego w Rzymie ś. p. Księdza Kardynała Włodzimierza Czackiego. Mszę wielką odprawił J. E. Arcybiskup warszawski, Ks. Popiel, w asystencji licznych duchowieństwa. Na stopniach wysokiego katafalku otoczonego kwiatami i światłem, umieszczono portret zmarłego dostojnika w stroju kardynalskim. Na trumnie spoczywały insygnia kapłańskie, biskupie i kardynalskie, t. j. krzyż, mszał, mitra, oraz kapelusz kardynalski. Podczas nabożeństwa, artyści opery wykonywali odpowiednie pieśni religijne. Tłum pobożnych zapełniał kościół; prezbiterium zajęło liczne grono osób połączonych związkami pokrewieństwa ze zmarłym dostojnikiem Kościoła. Cały obrzęd nosił cechę wielkiej powagi i rzetelności.

Powtórne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kardynała odprawił we Wtorek, w tejże samej świątyni, J. E. Ks. Biskup Ruszkiewicz.

W ważnej sprawie, bo w sprawie kredytu hipotecznego dla posiadaczy małorolnych, odezwał się niedawno „Korespondent Płocki“. Jak dotychczas, jest mniemaniem ogólnem, iż z Towarz. Kredyt. Ziemskiego korzystać mogą jedynie więksi posiadacze ziemscy. Otóż, autor artykułu w „Korespondencie“, zbijając to mniemanie, służące za broń różnego rodzaju szlachtożercom, wyświeśla bardzo racjonalnie, iż na zasadzie artykułu 2-go przepisów z dnia 12 Lipca 1869 roku, o udzielaniu pożyczek przez Tow. Kredytowe, — pożyczki te mogą być udzielane na posiadłości ziemskie, mające mniej niż dziewięćdziesiąt morgów obszaru, byleby tylko miały one hipotekę gubernialną, granice ustalone i, stanowiąc jeden kompleks, posiadały na własnym gruncie budynki gospodarcze. Wyjątek zaś od tej zasady stanowią włościanie posiadający mniej niż 90 morgów ziemi nadanej na własność na mocy ukazu z r. 1864, ograniczenie to jednak wynika z prawa wydanego w dniu 3 Lipca 1871 roku, a dozwolającego włościanom obdarowanym przystępować do Towarzystwa tylko w takim razie, jeżeli posiadają więcej niż 90 morgów ziemi. Wszelkie zaś inne posiadłości włościańskie, o ile tylko odpowiadają wyżej wymienionym warunkom, bez względu na swój obszar, do Towarzystwa przystępować mogą. Jakoż z prawa tego skorzystało już wielu posiadaczy mniejszych, czego dowody przytacza autor artykułu, proponując zarazem podjęcie środków, przy pomocy których byłoby możliwe rozpowszechnienie wiadomości o usługach świadczonych przez instytucję taką, jaką jest Towarz. Kredytowe Ziemskie, o tanioci udzielanego przez nią kredytu i o łatwości spłaty zaciągniętego długu.

Zachęca więc autor do wydania książeczki popularnej, która by o tem wszystkim informowała posiadaczy małorolnych, dając im odpowiednie wskazówki praktyczne. Nadto pragnąłby autor, aby więksi właściciele ziemscy objaśniali również pod tym względem swych mniej oświeconych sąsiadów; a my, popierając serdecznie te poczciwe intencje autora artykułu w „Korespondencie Płockim“, polecamy je uwadze wszystkich, dla których pomyślność naszego ludu i ochraniać go przed wyzyskiem lichwiarzy nie jest sprawą obojętną.

Kłęski powodzi. Smutne przewidywania wylewu wód, w chwili gdy to piszemy, już się sprawdzają. Pod Krakowem, Wisła przybrała w sposób tak gwałtowny, że w ciągu jednej doby zalaniem zostały niższe ulice miasta i kilkanaście okolicznych wsi. Wkraczając do Królestwa, Wisła zalała cały już niemal brzeg prawy, wywołując wszędzie ogromne przerażenie. Przybór w Płocku jest również z przestraszaniem oczekiwany. Mieszkańców Powiśla pod Warszawą ostrzeżono już także o niebezpieczeństwie.

A nietylko Wisła szerzy zniszczenie. Z Częstochowy, Kalisza, Tomaszowa i innych miast prowincjonalnych donoszą o wylewie rzek pomniejszych, a sprowadzających jednakże kłękę dla nadbrzeżnych mieszkańców.

Z Czech, Moraw i Węgier telegrafują również o powodziach. Z Kolonii donoszą, że Ren i jego dopływy grożą strasznym wylewem. Słowem, wszędzie niemal, albo już są, albo dopiero są przewidywane okropne kłęski.

Ciekawy „incydent“. Pod tym tytułem „Prawda“ pana Świętochowskiego pomieszcza rzecz istotnie ciekawą — przede wszystkim dlatego, że spotykamy ją w „Prawdzie“ — w tej „Prawdzie“, dla której, jak dotąd, świat żydowsko-finansowy był stale „oczkiem w głowie“.

„Ciekawy „incydent“ — według wyrażenia gwary literacko-warszawskiej, pisze „Prawda“ — zdarzył się w tutejszym świecie handlowym. Do syndykatu cukrowników p. Izidor Meyzner wniósł zażalenie na niejakiego Juliusza Wertheima, oskarżając go o wy-

kroczenia przeciwko etyce kupieckiej. Syndykat uznał się niepowołanym do rozstrzygnięcia tego rodzaju sprawy. „Kuryer Warszawski“ naprzód opisał zajście przedmiotowo, a potem odwrócił „incydent“ na opak i przetoczył winę z p. Wertheima na p. Meyznera. Było to sprawiedliwe ukaranie śmiałka, który, posiadając mniej pieniędzy od swego przeciwnika, odważył się poddać jego czynności sądowi publicznemu. Prasa karać winna takich zuchwałców, p. Wertheima zaś otoczyć strażą honorową. Bo zdaje mi się, że jest to ten sam bohater, którego imię ze „czcią wymawiano, gdy przed kilkoma laty nagle umarł z nadmiernej pracy pewien biały murzyn i gdy również nagle wyjechał zagranicę pewien Geldhab, który na korzyść robotników kolejowych ofiarował potem znaczną sumę pieniędzy? Nie posiadamy Almanachu finansowego, więc nie wiemy, czy to jedna osoba nosi te wszystkie zaszczyły. Przy tej sposobności: czy istnieje dzieło poświęcone etyce kupieckiej, na którą powoływał się p. Meyzner? Może to farsa?“

Nie często taką p r a w d ę spotkać można w „Prawdzie“.

Prasa petersburska omawia szeroko zgon cesarza Wilhelma i wstąpienie na tron cesarza Fryderyka III-go. Między innymi, „Nowoje Wremia“, podawszy obszerny życiorys zmarłego monarchy, wyraża najpierw przypuszczenie, iż w państwie niemieckim wiele zmienić się musi, a przede wszystkim uleść musi zmianie rola Bismarka.

„Mimowoli — pisze dziennik ten — rodzi się pytanie, czy zmiany obecne nie wpłyną na rozmiar potęgi politycznej i wpływu jakiego dotychczas używał ks. Bismark. Nie twierdzimy, aby to stać się miało koniecznie, ale trudno zaprzeczyć, że taki obrót jest prawdopodobny“.

Dalej zaś „Nowoje Wremia“ takie czyni uwagi:

„Czyż dawno jeszcze tryumfowały Niemcy i groziły światu swą siłą i potęgą? Czy dawno w tym parlamencie, który na kilka godzin przed śmiercią zamknął zgasły monarcha, rozlegały się oklaski i śmiech butny, wywołany mowami Bismarka? Jak grom padały jego słowa, o on, tryumfujący zwycięzca, zbierał laury i brząkał orędzem. I przyszedł smutek, przyszedł niespodzianie, wbrew wszelkim wyrachowaniom. Dla ks. Bismarka strata cesarza jest wielką, niezastąpioną. Wyroki Boże nie są znane i zawsze należy mieć na pamięci pierścień Polikratesa.“

Wreszcie, dziennik petersburski tak kończy swój artykuł:

„Dość ofiar ludzkich i łez, dość tego strasznego szeregu mogił, które rozsiane są po polach Danii, Niemiec, Austrii i Francji. Niech nareszcie koniec tego wieku zobaczy zwycięstwo boga pokoju nie boga wojny.“

Odczyty. Siódmy i ósmy z kolei odczyt, na rzecz Osad rolnych, wypowiedział profesor Uniwersytetu krakowskiego dr. Edmund Krzymuski, p. t. „O nowej szkole prawa karnego we Włoszech“.

Z teatru i muzyki. Staraniem hr. Gustawa Platara, urządzonym został wielki koncert na rzecz budowy domu własnego dla Tow. Muzycznego w Warszawie.

W tych dniach ma się odbyć koncert kompozytorski pana Zygmunta Noskowskiego.

Z powodu śmierci cesarza Wilhelma, przedstawienia w teatrach warszawskich były przez trzy dni — zawieszane.

Jak sobie radzą? Z powodu prawa zabraniającego żydom cudzoziemcom prowadzenia interesów w granicach kraju tutejszego, pełni zawsze „delikatnego rozumu“, synowie Mojżesza radzą sobie różnie, a nieraz wielce ciekawie. Donoszą nam na przykład, że operujący w Łodzi, w charakterze prokurenta jednej z firm tamtejszych, niejaki Adolf Freund, wobec tegoż prawa, ujrzał również przed sobą dwie alternatywy: albo wynieść się z kraju, albo przestać być żydem. P. Freund wybrał to ostatnie i został... chrześcianinem, przeciwko czemu zresztą niebyć może można. Owszem byliśmy zawsze i jesteśmy za przygarnianiem jednostek zrywających z talmudem i judaizmem. Ale co jest, w tym razie, i ciekawem i dziwnem, to że ów jakoby neofita, przyjąwszy sam wiarę chrześcijańską, nie rozłączył się wcale z semicką swą rodziną; przeciwnie, żyje on sobie razem z żoną żydówką, oraz z trojgiem swych dzieci, także żydziatkami, i jest sobie w dalszym ciągu... żydem. Widocznie operacje u nas opłacać się muszą cnym gościom palestyńskim, skoro aż na takie biorą się sposoby!..

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

15 Marca 1887 r.

Ze wszystkich rynków zagranicznych nadchodzą wiadomości o wzmocnieniu się cen. Stan zaś taki uwidocznił się zarówno na rynkach amerykańskich jak europejskich, a wreszcie i na rynkach najbliższej nas obchodzących, mianowicie w Gdańsku i Toruniu, gdzie w ostatnich dniach targi na pszenicę były znacznie mocniejsze, niż w tygodniu poprzednim.

OGŁOSZENIA.

Na targach warszawskich w dniu wczorajszym i onegdajszym była również widoczna zmiana na lepsze.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.80—6.90, a nawet 7.00, średnią 6.50—6.60, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto wyborowe (ceny także wyższe) 3.90—4.05, średnie 3.60—3.70. Jęczmień dobry 3.70—3.80. Owies średni 2.30—2.70.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 110—114, średnią 106—109, ordynaryjną 99—101 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—67, średnie 62—64, ordynaryjne 60—61. Owies wyborowy 67—73, średni 62—65, ordynaryjny 58—60.

W handlu o kowitą stan rzeczy ciągle niezmienny.

Na targu pragskim jak również na rybkach żywnościowych nie zaszły w bieżącym tygodniu sprawozdawczym żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. A. ... B. ... w Kł. — Dziękujemy serdecznie, wszystko załatwione.

P. A. Turzański w Połtawie. — List otrzymaliśmy; rachunek szczegółowy przesyłamy sz. panu wkrótce. Za słowa uznania i niezmienną sympatię — ślemy szczerze dzięki.

P. E. Fl. ... w Piotrkowie. — Jak sz. pan widzi, korzystamy w numerze dzisiejszym.

P. A. W. B. Un. — Za materiał dziękujemy uprzejmie; tymczasem jednak poprzestajemy na odpowiedzi, jaką w Nr-ze dzisiejszym daje nasz feljtonista.

Ziemianninowi Kujawskiemu. — Charakterystyka stosunków wrocławskich, jaką sz. pan raczył nam nadesłać, — nie wystarcza. Prosilibyśmy o fakta wyraźniejsze.

Pani L. ... Kl. ... w Kor. ... — Po zebraniu potrzebnych wiadomości, nie omieszkamy uczynić zadość życzeniu sz. Pani. Co do 2-go z firm polskich możemy śmiało polecić fabrykę i magazyn bielizny gotowej L. G. a l k o w s k i e g o — Marszałkowska 133. Za życzliwość dziękujemy uprzejmie.

P. Trojanowski pr. Aleks. — Rs. 10 wydaliśmy osobie przez sz. pana wskazanej Miłosierdziu publicznemu osoby tej jednak polecić nie możemy, gdyż nie ma właściwych ku temu kwalifikacyi, a nawet sądzićby można, że wyszukuje ona jedynie dobre serce pańskie.

P. A. D. ... i Wł. ... O. ... ze „Słowa“ — Nazwanie przez panów sądów honorowych „jakimiś sądami“, dowodzi tylko, niestety, że ludzie z takim poglądem na jedną z najszczytniejszych instytucyj społecznych nie mają dość jasnego pojęcia o tem, w imię czego jakoby występują — i ta też okoliczność może nam jedynie objaśnić możliwość sporządzenia aktu tak dziwnie, powtarzamy, nielegalnego i niezgodnego z prawdziwym stanem rzeczy, jakim jest właśnie ów rzekomy „protokół“ (!!!). Zresztą, oświadczenia panów, zawarte w ich liście z dnia 7-go Marca, nie mogą mieć dla nas żadnego znaczenia, gdyż rzecz wiadoma pójdzie już teraz drogą właściwą, a sąd o niej nie do panów należy.

REKLAMY.

CZŁOWIEK MŁODY, UCZCIWY I ZDOLNY,

poszukuje miejsca woźnego w biurze lub kantorze. Może przedstawić jak najlepsze rekomendacje osób znanych i wiarygodnych.

Wiadomość w red. Roli (Nowy-Świat Nr. 4). (4-4)

Komitet Tow. Zach. Sztuk Pięk. w Król. Pol. ma honor podać do wiadomości pp. Artystów, iż w roku bieżącym urządzona będzie w Monachium Trzecia Wystawa międzynarodowa i jubileuszowa Sztuk Pięknych w pałacu kryształowym, która trwać będzie od dnia 1-go Czerwca do końca Października. Na Wystawę powyższą przyjmują się: obrazy, rzeźby, plany architektoniczne, a także prace z zakresu sztuki graficznej i reprodukcyjnej i sztuki, zastosowanej do przemysłu. Z tych ostatnich te tylko przyjmowane będą, które przez swe wykonanie zasługiwać będą na miano dzieła sztuki i co do których autorowie specjalne zaproszenia od Komitetu Wystawowego otrzymają. Obrazy winny być w ramach i obok tego opatrzone ramą bezpieczeństwa (Schutzrahme). Nie przyjmuje się: wszelkich kopij z wyjątkiem rysunków, przeznaczonych dla szychów, fotografii i wszelkich reprodukcji, otrzymywanych sposobem mechanicznym, niemniej prac bezimiennych, oraz dzieł, które już kiedykolwiek w Monachium na Wystawach międzynarodowych wystawiane były.

Bliższe szczegóły, dotyczące pomienionej Wystawy, interesowani otrzymać mogą w kancelaryi Towarzystwa.

Komitet Tow. Zach. Sztuk Pięk. w Król. Pol. podaje do wiadomości pp. Członków Towarzystwa, dawniejszych i nowo zapisujących się, iż reprodukcję chromolitograficzną u Lemercier'a w Paryżu z obrazu Jana Matejki „Hetman Zamoyski pod Byczyną“ nabywać można w kancelaryi Towarzystwa po rubli dwa za egzemplarz. (1-1)

Do nabycia w Red. „Roli“ (5-3)

dziółko p. t.:

KONFERENCYE o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarium w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.

Następujące dzieła

Ks. J. GALICZA

są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Muzyka Organowa z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. Cena w oprawie kop. 90.

Muzyka Kościelna zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze światłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. Cena w oprawie kop. 75.

Pytania Katechizmowe na które każdy chrześcjanin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien. Wilno. Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16. (5-3)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych

52-11

i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożnicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

SKŁAD MEBLI

13-2

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu, Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.
Wiedeń Nr. 4932 — Budapeszt Nr. 1528.

Broszurka
bezpłatnie



Gwarancja
15-letnia

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-13

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Towary Kolonialne

SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH I DELIKATESÓW
FR. KRUPECKIEGO

Leszno Nr. 2, wprost ulicy Rymarskiej

poleca:

Wina czyste węgierskie, wytrawne i łagodne, na beczki, garnce i butelki, również stare maślacze w gąsior-
 kach i butelkach. — Wina francuskie białe i czerwone, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, — Miody, Koniaki, Porter
 i Piwo Angielskie. — Wyborowe gatunki Win Krymskich białych i czerwonych.
 Wina czyste węgierskie mszalne. (3-2)

Towary Kolonialne

Wybór wielki

Ceny niskie

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankie-
 ty damskie i dzieciinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dzieciinne, Ka-
 masze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

MAGAZYN BIELIZNY MEZKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26-23

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
 Płaszcz gumowe — Buty filcowe
 Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
 Torby myśliwskie — Futerały na broń
 Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
 Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-31

150,000 Świerków

(3-2)

2-ch do 3-ch letnich ktoby miał do odstąpienia, raczy nadesłać uwiado-
 mienie listowne z oznaczeniem ceny.

Adres: Gub. Podolska. stacya Kryżopol, — Kasprzynskiemu.

MAGAZYN

(4-2)

RĘKAWICZEK RENIFEROWYCH

egzystujący od roku 1883-go

pod firmą

T. WITOSZYŃSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 37.

Na sezon obecny zaopatrzony został w znaczny wybór Ręka-
 wiczek Reniferowych Damskich, Męzkich oraz Białych oficerskich
 wszystkie stebnowane. A mając możność sprzedawania takowych
 nie drogo, mam honor najprzejmiej powiadomić Szanowną Publicz-
 ność, iż obecnie ceny są obniżone o 20 procent od poprzednio
 egzystujących. T. WITOSZYŃSKI.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.

DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
 meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
 możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiearskie i dekoracje, podług
 najświeższych żurnali (13-11)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-10)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Magle pokojowe najnowsze systemu; można nabyć ta-
 kowe i zarazem na miejscu wypróbować ich praktyczność, —
 jak również Maszynki nowe do kapslowania butelek bardzo
 łatwym sposobem. — Tanie, najnowsze systemu i najprakty-
 czniejsze Maszynki do masła różnych wielkości. — Najnowsze
 maszynki do siekania mięsa i wyżyłowania. — Taboreciki
 i Stoliki składane i t. p. różne wyroby, stosowne i praktyczne do
 gospodarstwa i użytku domowego.
 Posiada na składzie.

Warszawska Fabryka Lodowni Pokojowych

pod zarządem:

J. KUCHTY

Piękna Nr. 30.

(12-5)

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis.

HURTOWY SKŁAD WIN

Zagranicznych i Russkich

Schobera i Zawadzkiego

W WARSZAWIE

przy ulicy Senatorskiej Nr. 24.

Ma honor podać do wiadomości Szanownego Ducho-
 wieństwa, że prócz rekomendowanego

Wina Krymskiego

z 1884 r. do Mszy Ś-tej, na 1 rub. 80 kop. garniec, na 40 kop.
 butelkę, jakie to wino zyskuje coraz większe uznanie, czego
 dowodem zwiększające się zlecenia ze wszystkich prawie
 dyecezyj, na zasadzie poczynionych prób, — poleca

i Wina Węgierskie

na ten sam cel z najzupełniejszą gwarancją czystości na
 125 rubli beczkę, garniec 4 ruble, butelkę 85 kop.;

Dla Gospód

Wino Krymskie smaczne z 1886 r., polecamy na 1 rub. 20
 kop. garniec, butelkę 30 kop.

Oprócz wymienionych Win codziennego niemal użycia,
 posiadamy i w wyższych gatunkach jak również Wina Bor-
 doskie, Burgońskie, Hiszpańskie, Reńskie, Szampańskie tak
 francuskie jak ruskie, oraz Porter i Piwo ang. Rummy, Cognac
 i inne, Likier Benedyktyński i inne.

Cenniki na żądanie przesyłamy. (6-4)

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert

(52-15)

w Warszawie. — Leszno Nr. 62.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. **Kołnierzyki i Mankiety** w najnowszych fasonach. **Kalesony, Skarpetki i Szelki**, Wielki wybór **Krawatów, Szpilek i Spinek** najmodniejszych. **Chustki** na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz **Chustki do nosa**, zawsze w wielkim wyborze. **Wyroby trykotowe** wełniane i bawełniane. **Kaftaniki siatkowe higieniczne**, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—27

Główny Skład Wyrobów Tabaczných

Hurtowy i Detaliczny

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca:
wielki wybór cygar, tyto-
niniu papierosów, z wszyst-
kich fabryk ruskich i
miejskowych, oraz gilyzy
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibu-
lki „ABADIE“.
Dla P.P. handlujących
odstępnie towar na
najkorzystniejszych
warunkach.
Wszelkie objaśnienia
na żądanie franco.

(10-6)

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów **PLATEROWANYCH**, jak i **BRONZOWYCH**, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o łaskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

(26—19)

Magazyny · Plac Teatralny Nr. 11.

Magazyny · Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

SKŁAD ZEGARKÓW

S. POPIELA, (52-14)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

SKŁAD WIN (24—2)

J. Lijewskiego i S-ki

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).



Mianowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzylem piwnice w czyste i wystate wina Węgierskie, odpowiednie do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwym małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franco i bezpłatnie.

Krawiec

(52—5)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

Stacye Meki Pańskiej w oleodrukach, malowane na płótnie, blasze i metalowe w płaskorzeźbie, Figury Chrystusa Pana do grobu, Figury Zmartwychwstania Pańskiego, Figury ŚŚ. Pańskich rzeźbione z drzewa, z masy stearynowej, z „papier maché“ i metalowe, Feretrony procesyon. Dzwonki akordowo-harmonijne, obrazki krzyżki, medaliki na pamiątkę pierwszej Komunii św. i inne, najtańiej

w Fabryce Wyrobów Metalowych (3-2)

Głównym Składzie Aparatów Kościelnych

P. BITSCHANA

w Warszawie ulica Długa Nr. 51 (574).

Wyłączny Skład Wyrobów z Welny Sosnowej z Turyngii,
poleca od

Reumatyzmu i Przeziębienia

Szczególniej P. P. Inżynierom, Wojskowym,
Myśliwym i t. p.

Prawdziwe (10-10)

Wyroby z Welny Sosnowej t. j. **Kaftaniki, Kalesony, Skarpetki, Pończochy, oraz Flanelę, Włóczkę i Watę**, również **Olejek i Ekstrakt z sosny Alpejskiej**.

Wobec licznych fałszerstw, zwracam uwagę, iż prawdziwe wyroby z welny sosnowej jedynie u mnie nabywać można, których specjalne cenniki i sposób użycia na żądanie natychmiast wysyłam.

ADRES: **Władysław Strakacz, Warszawa**

Treść numeru : Od Redakcyi. — Lichwiarze warszawscy. (Szkice z życia) I. — Ś. p. Kardynał Czacki. — Sklepy polskie V. — Francya żydziła (d. c.) — Kamerdyner mego dziadka, przez Wincentego hr. Łosia (dok.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku : „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jelenski**. Довольно Ценаурою. — Варшава 3 Марта 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)